

ADRIAN GLEŃ

Ubezpieczenie dla literaturoznawstwa. Uwagi na marginesach *Poetyki doświadczenia* Ryszarda Nycza

1.

Poetyka doświadczenia? Czy może istnieć poetyka doświadczenia? Czy doświadczenie może mieć poetykę? A jeśli tak, to czy może ją apriorycznie i uprzednio posiadać, czy też powstawać może ona dopiero (i jedynie?) *ex post*, z dystansu, kiedy zaczynamy przyglądać się dokonaniem świadectwu tak określonego wydarzenia? Skąd moje wątpliwości? Pozornie mogłoby się wydawać, że nie ma alternatywy wobec rozumienia doświadczenia, które z taką pieczołowitością rekonstruuje w swojej najnowszej książce Ryszard Nycz. Reasumując trud wnikliwego tropienia źródeł i znaczeń, jakie otrzymuje czytelnik *Poetyki doświadczenia*¹, rzec by można, iż w samą strukturę i istotę naszego doznawania już wpisane jest świadectwo, rozumiane zarówno jako efekt doświadczenia, jego punkt dojścia i zwieńczenie, jak i komunikacyjne wyzwanie (tekst okazuje się wówczas zarówno pomnażaniem wrażenia pozostającego po doświadczeniu, jak i dzieleniem tego, co doświadczone, z Innymi).

Istnieją jednakowoż w humanistyce nieprzywołane przez Nycza tradycje i obszary, w których podkreśla się – jak u Georges’a Bataille’a – antydyskursywość naszego doświadczenia oraz – jak u Georga Simmela – jego nieprzewidywalność. Według tych filozofów tylko takie doświadczenie przedstawia się jako szczególnie cenne dla człowieka – jedyny byt zdolny do transgresji, porzucania raz ustalonej postaci siebie. Autor *Mostu i drzewi* takie właśnie doświadczenie nazywa „przygodą”, która dzieje się „poza ciągłością życia”. Z jego „filozofii przygody” wyłania się intrygujący obraz pewnego **wydarzenia** (a czymże właściwie innym jest na przykład spotkanie czytelnika z dziełem?)

¹ R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012.

stanowiącego wyrwę w naszym ustabilizowanym, „narratywnym” byciu. W tym ujęciu ów unikalny moment zetknięcia z radykalną innością tekstu, który stawia nam niewzruszony opór, jest czymś, co nie poddaje się żadnej eksplikacji, bezceremonialnie nas przekracza i wciąż wymyka się wszelkim dyskursywnym formułom; wokół czego można jedynie krążyć, a w żadną dokse ująć tego niepodobna. Właśnie to, co tak „przygodne”, uwodzi, fascynuje... Należy zatem koniecznie podchwycić nić innego języka i podążać za nią ku nieznanemu!

Przypominam sobie jeszcze znaczącą w tej mierze polemikę, jaka rozegrała się przed paroma laty między Andrzejem Skrendą a Ryszardem Nyczem. Dotyczyła ona tego, czy w dziele Tadeusza Różewicza doświadczenie negatywnej epifanii jako znaku niepewności epistemicznej² wiąże się z pozytywnym (realnym) wymiarem doświadczenia przedjęzykowego; czy miejscem epifanii jest wiersz; wreszcie, czy „prawda odkrytego” sytuuje się w poprzedzającym tekst świecie, wiersz zaś jest jedynie jej niejasnym śladem, odbiciem, kopią, pozorem:

Czy u Różewicza epifania to „efekt tekstu”, czy raczej tekst to „efekt epifanii”? Rozważania Nycza chciałbym rozumieć następująco: wiersz jest miejscem epifanii, nie zaś jej śladem. [...] epifania jest negatywna nie tylko dlatego, że przekazuje prawdę o rozpadzie, ale też dlatego, iż kwestionuje samą siebie, ewokuje chwiejność swego własnego istnienia, a nawet własną niemożliwość. Różewiczowskie doświadczenie epifanii negatywnej byłoby w mniejszym stopniu doświadczeniem rozsypywania się w miądzę słów czegoś, co wydawało się w momencie objawienia rewelatorskie, a większym – doświadczeniem własnego zaniku, własnej chwiejności. W efekcie epifania [...] traci swą domniemaną źródłowość. Jeśli bowiem byłaby wobec języka uprzednia, to nigdy nie znalazłaby w języku miejsca, aby zdeponować swą prawdę. Z tego powodu zamiast mówić, że w wierszu traci swą czytelność, lepiej stwierdzić, iż właśnie ją uzyskuje³.

Pomijam już to, że sam autor *Twarzy* w swoisty sposób rozstrzygnął te dylematy, przywoławszy w różnych miejscach (na przykład w słynnym posłowniu do wyboru wierszy w serii PIW-owskiej *Złota Kolekcja Poezji Polskiej XX Wieku*) inspirację LaMartine’owską „poetyckością niewypowiedzianą”. Chodzi mi o to, że literatura staje się (a jest to, jak wielokrotnie pisał sam

² Zob. R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1995, s. 108–110.

³ A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002, s. 64–65.

Nycz, „rys nowoczesnego wiersza”) głosieliłką niewyraźności doświadczenia, a poprzez swoją amorficzność bądź heterogeniczność (stylistyczną, językową, genologiczną) wskazuje na niedającą się przejrzeć charakter enigmy doświadczenia (także tej, którą bywa praktykowanie samej „lektury litery” – by przywołać konceptualną metaforę postawioną przez autora *Sykw współczesnych* w samym zamknięciu jego ostatniej książki).

Zatem mówienie o poetyce doświadczenia wcale nie jest oczywistością. Z tym większą zatem pieczołowitością i troską buduje autor precyzyjne instrumentarium, które posłużyć ma **uchwyeniu strategii „doświadczenia literaturą”** (przy okazji zwracam uwagę na to, że Nycz modeluje w tej mierze rozumienie nowoczesnej literatury, którą sytuuje w perspektywie epistemologicznej jako – niedający się zredukować do innych, lecz poddający się procedurze opisu – język, za pomocą którego patrzymy na/ poznajemy rzeczywistość).

2.

Właściwie, jak słusznie zauważa Nycz w tekście *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm...*, składającym się na jego najnowszą monografię, w powojennej historii literaturoznawstwa mogliśmy obserwować istnienie jednej tylko orientacji metodologicznej, która zasługiwała na miano paradygmatu naukowego. Był nim, rzecz jasna, strukturalizm, któremu zawdzięczamy

faktyczną profesjonalizację dyscypliny (to znaczy osiągnięcie statusu normalnej nauki – w sensie Kuhnowskim), jak też podtrzymywanie jej autonomicznego statusu za sprawą obrony [...] proklamowanej odrębności przedmiotu i metody, [także zatem – A.G.] zabezpieczenie [...] trwałości pozycji literaturoznawczej profesji, [...] jej dyscyplinową niezależność⁴. (s. 99)

Już Stefan Amsterdamski zauważył, dzięki wykorzystaniu teorii rewolucji naukowych Thomasa Kuhna, iż w naukach humanistycznych nie istnieje właściwie możliwość *consensus omnium*; nauki humanistyczne (wśród nich zwłaszcza literaturoznawstwo) pozostają więc w sferze nie tyle przedparadygmatycznej, ile w permanentnym stanie wieloparadygmatyczności⁵. Rzecz

⁴ Zob. również D. Lewiński, *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po roku 1958*, Kraków 2004, s. 54 i n.

⁵ Zob. np. S. Amsterdamski, *Tertium non datur?*, Warszawa 1994, s. 72.

nawet można, iż wszelkie próby wypracowania takiego konsensu właściwie zawsze prowadziły do jakiegoś rodzaju naukowego totalizmu i dawno już – za sprawą lekcji odebranych zarówno od dekonstrukcjonistów, jak i, uprzednio, marksistów – literaturoznawcy porzucili marzenie nie tylko o nieuwarunkowanym poznaniu przedmiotu, konstytuującym naukę w sensie naturalistycznym, ale także o możliwości wypracowania jednolitego zestawu reguł i norm postępowania badawczego, za pomocą którego można by opisywać rozmaite teksty literackie (zatem: jednego języka i metody). Mało tego, na przestrzeni ostatnich, powiedzmy, trzech dekad zapanowało przekonanie o konieczności pluralizacji procedur i teorii (które winny wszak nadążać za dynamicznym rozwojem procesu literackiego), bowiem w przeciwnym razie problemowa złożoność, wielopłaszczyznowość tematyczna tekstów literackich pozostałaby w sferze utajenia, bez możliwości dyskursywnej eksplikacji⁶.

Przekonanie to idzie oczywiście w parze z pojawieniem się (głównie za sprawą aplikacyjnej działalności tłumaczy i teoretyków) na gruncie polskiego literaturoznawstwa takich koncepcji jak: hermeneutyka heideggerowsko-gadamerowska i ricoeurowska, dekonstrukcjonizm, intertekstualność, krytyka tematyczna, krytyka genetyczna, krytyka feministyczna i *gender*, postkolonializm, konstruktywizm... Przy tym właściwie żadna z nich nie stała się ani dominującą, ani paradygmatyczną (ściśle literaturoznawczą jest natomiast jedynie krytyka genetyczna łącząca nowoczesne dociekania filozoficzne i psychologiczne z procedurą filologiczną w badaniu manuskryptów, choć, trzeba to przyznać, w tym przypadku „to, co literackie” tekstu, nie podlega tutaj kwestionowaniu ani refleksji).

Nowa publikacja autora *Sykw współczesnych* powinna być powitana entuzjastycznie chociażby z tego powodu, że gruntuje horyzont spójnego projektu teoretycznoliterackiego i podejmuje trud systematycznego opracowania (w tym także przepracowania) pojęć oraz całego szeregu problemów, od których wychodzi refleksja zmierzająca do stworzenia nowej metody teoretycznoliterackiej (wszak nie sposób rozumieć najnowszej monografii Nycza w oderwaniu od prac krakowskiej grupy badawczej,

⁶ „Dążność [twierdzi Dominik Lewiński – A.G.] do ujednolicenia reguł i strategii uprawiania literaturoznawstwa sprzyjałaby powstawaniu paradygmatów bliskich naukowym, w znaczącym stopniu usztywniłoby to system, pozabawiając go możliwości elastycznego reagowania na zmiany i fluktuacje w relevantnych otoczeniach. Zastosowanie się do norm i wzorców ściśle poznawczych mogłoby również zachwiać fundamentem stabilności systemu, zasadą akumulacji wiedzy humanistycznej, na rzecz mechanizmów absorpcji i eliminacji” (D. Lewiński, op.cit., s. 40–41).

których pokłósiem stały się dwa tomy poświęcone „kulturowej teorii literatury”). W tym sensie jest to więc wykroczenie poza negatywnie definiowany stan aktualny (post-strukturalności) ku pozytywnemu projektowi oryginalnej praktyki czytania i rozumienia literatury.

Na przestrzeni ostatnich trzech dekad zapanowało przekonanie o konieczności pluralizacji procedur i teorii (które powinny nadążać za dynamicznym procesem rozwoju literatury). Wciąż pojawiające się tendencje i mody analityczne – jak zauważa autor – właściwie „pogłębiają nieprzejrzystość i zakłócają tożsamość dyscypliny, wpływają również na osłabienie profesjonalnego statusu [literaturoznawczego – A.G.] dyskursu” (s. 101). Używając języka dekonstrukcyjnego, krakowski badacz pisze o **dysemianacji** teorii literaturoznawczych polegającej na równoczesnym **rozprzestrzenianiu** zakresu i **rozpraszaniu** form stosowalności teoretycznego dyskursu o literaturze w obrębie innych dziedzin kulturowej wiedzy (na przykład filmoznawstwa czy teatrologii) oraz mechanizmu doń odwrotnego – **inkluzywności** polegającej na kontekstualizacji literatury (pojętej teraz jako jedna z niepowtarzalnych praktyk wielokulturowej rzeczywistości). Tym samym transformacji podlega widzenie literatury w porządku rozmaitych dyskursów kulturowych (przy czym ważna jest dla Nycza zwłaszcza odrębność literatury na tym tle). Oczywiście nie odbywa się ona, by po raz kolejny gruntować mit o autonomii tekstu literackiego, lecz by uczynić dyskursywnym prototypowe, a w tym kontekście doniosłe cechy literatury, które pozwalają wzbogacać wiedzę o przemianach praktyk humanistycznych (na przykład o sposobach prowadzenia dialogu, rozumieniu podmiotowości, konstruowaniu narracji, widzeniu płci etc.). To ważna deklaracja, świadcząca o konieczności profesjonalizacji dyskursu literaturoznawczego w celu dobywania tych istotnych walorów tekstów literackich, które pozwalają widzieć literaturę jako humanistyczną działalność włączoną w proces przemian konkretnych formacji.

3.

Działania zmierzające do reinterpretacji podstawowych kategorii literaturoznawczych zostają zabezpieczone przed groźbą trzech podstawowych mitów, jakie – wedle Nycza – funkcjonują w myśleniu o literaturze. Dwa pierwsze pojawiające się w tym wyliczeniu nie budzą już dziś żadnych emocji i zazwyczaj są bezsprzecznie uznawane za szkodliwe zarówno dla wiedzy o literaturze, jak i dla samej lektury. Tyimi działaniami są mit powszechnej do-

stępnosci wiedzy humanistycznej (i wiążące się z tym zagrożenie banalizacji literatury w procesie społecznej lektury) oraz iluzja esencjalizmu (rozumiana jako roszczenia literaturoznawstwa do osiągnięcia metastatusu).

Tym tendencjom Nycz próbuje przeciwstawić redefinicję prototypowych cech literatury pozwalających wzbogacać wiedzę o przemianach praktyk humanistycznych (na przykład o sposobach dialogowania, rozumieniu podmiotowości, konstruowaniu narracji, widzeniu płci etc.). Wydaje się, że szczególne znaczenie ma to zwłaszcza w kontekście dyskusji dotyczących profesjonalizacji dyskursu literaturoznawczego.

Nie rozumiem jednak niechęci do interdyscyplinarności jako idei badań humanistycznych, która zostaje tutaj określona – chyba nieco przesadnie – jako „szkodliwa utopia prowadząca do restytucji wiary w możliwość zrealizowania ideału poznania całościowego i obiektywnego” (s. 102–104). Nie wiem, dlaczego owa utopijność interdyscyplinarności polegać by miała na przemieszczaniu się naukowych metafor między dyscyplinami (zob. s. 102) i dlaczego Nycz tak zazdrośnie strzeże narzędzi literaturoznawczego opisu, skoro – chociażby – przydatne są one wielu rozmaitym dziedzinom wiedzy humanistycznej (gdyby przyjrzeć się pierwszej poetyce Arystotelesowskiej odnajdziemy pośród ufundowanych tam terminów literaturoznawczych cały szereg pojęć zaczerpniętych z metafizyki, fizyki i hermeneutyki). Przecież, jak przekonywał Derrida w *Białej mitologii*, źródłowy dyskurs nie jest w ogóle możliwy do wskazania⁷.

To prawda, że ujawniające się nieustannie nowe terminologie rozmaitych współczesnych koncepcji teoretycznych są „nie tylko nieprzekładalne nawzajem na siebie, lecz także niesprowadzalne do jakiegoś języka meta- czy interteoretycznego, który mógłby zintegrować aspektowe wyniki poznania” (s. 103). W badaniach interdyscyplinarnych chodzi nie tylko o wspólnotę i unifikację dyskursu (a nawet wypadaloby powiedzieć, że to problem wtórny). Nie byłoby znakomitych opracowań historyków idei, francuskiej krytyki tematycznej, antropologii diachronicznej, gdyby uznano, że nie warto ryzykować z powodu ontycznego statusu literatury (fikcji, autonomiczności, języka poetyckiego) i tekstów literackich nie uznawano by za świadectwa historycznych prawidłowości dostrzegalnych w wielu innych sferach działalności ludzkiej. Czym byłyby bez literatury prace na przykład Jeana Delimeau, Jacques’a LeGoffa, Philippe’a Ariès’go, Jeana Bois,

⁷ Zob. J. Derrida, *Biała mitologia*, w: idem, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek, Warszawa 2002, s. 266–267.

Georges'a Minois, Rogera Caillois, Johana Huizingi? A jakże brakuje, mówię za siebie, ich polskich odpowiedników.

Można oczywiście powiedzieć, że tego typu refleksja nie jest działalnością literaturoznawczą, może nawet niszczy integralność tekstu literackiego, ale jednocześnie pozwala widzieć ów tekst w kontekście prawdziwie antropologicznym, nawet jeśli wiązałoby się to z uznaniem prymarności wiedzy antropologicznej nad literaturoznawstwem. Być może *tertium non datur* i trzeba opowiedzieć się za tym, co chcemy obserwować: literacki głos uzupełniający antropologię czy też antropologiczną teorię literatury?⁸

Nycz przekonuje, że o wiele bardziej

obiecującą perspektywę ukazują [...] badania nie inter- lecz **transdyscyplinowe**: zmiernają one, z jednej strony, do identyfikacji powinowactw przedmiotowo-problemowych idących w poprzek [...] istniejących granic dyscyplinowych, z drugiej zaś – do uchwycenia historycznych procesów kształtowania i transformacji sztuk i nauk; procesów prowadzących współcześnie do powolnego wyłaniania się [...] nowych dyscyplin [...]. (s. 103)

Oczywiście jest to gra o dużą stawkę, o być albo nie być dyskursu literaturoznawczego. Przy zmianie metodologicznej orientacji, twierdzi Nycz, nie można naruszyć naukowego profesjonalizmu. Trzeba zadbać przede wszystkim o stworzenie „narzędzi służących zapewnieniu skutecznego a niezastępowalnego przez narzędzia innych dyscyplin (i w tym sensie uprzywilejowanego) dostępu do istotnej wiedzy o rzeczywistości kulturowej” (s. 100–101).

Ciekawy spór dotyczący tej sprawy rysuje się na linii propagatorów kulturowej teorii literatury (Nycza i Markowskiego), którzy wspólnie firmowali dwutomowe przedsięwzięcie zapowiadające dalsze prace nad tą nową orientacją w obrębie dzisiejszej wiedzy o literaturze.

Humanistyka jest dla Michała Pawła Markowskiego, jako autora *Polityki wrażliwości*, pewną moralną dyspozycją, gotowością do podjęcia, podchwycenia i umocnienia (ten wątek mocniej niż dotychczas, jak to widzę, wiąże autora *Występku* z tradycją francuskich tematyków i hermeneutów) słowników, które pozwalają

⁸ Osobiście uważam, że brakuje nam refleksji nad historycznymi ideami (umierania, ojcostwa, starości etc.), które można by rekonstruować na podstawie literatury (polskiej). Ponadto same kategorie narracji, podmiotu, przestrzeni, płci etc. nie są przecież zarezerwowane jedynie dla produkcji literackiej. Ich antropologiczne widzenie, co proponuje krakowski badacz, jak najbardziej płodne i potrzebne, w takim jednak ujęciu – *nolens volens* – powoduje izolację dyskursu literackiego.

nieustannie rozszerzać horyzonty naszych światów. Stąd obecna stale na kartach tej książki nieufność wobec sprofesjonalizowania humanistycznej refleksji, krytyka niezaangażowania, obiektywnego, przedmiotowego traktowania dziejów i wytworów ducha. I, przeciwnie, pochwała swoistej bez-produktywności, odejście od dyktatury płasko pojętego pragmatyzmu, aplikacyjności myślenia, nawet samego projektowania (o czym pisał w swych późnych studiach Martin Heidegger) w imię „arcy-ludzkiego”: solidarnej wspólnoty (choćby jedynie interpretacyjnej).

Szukamy istoty, mówi Markowski, aby zabezpieczyć nasze (literaturoznawców, fachowców od literatury) zinstytucjonalizowane istnienie. Wystarczy przyjąć, trzeźwo i na jawie, że koncepcje strukturalna i formalistyczna, za sprawą których wytłumaczyliśmy sobie, na czym zasadza się „przedmiotowość” naszej dziedziny (wie to każdy student, w którego wmuszamy pojęcie „literackości”, zaklinając kolejne pokolenia, aby złapały się na lep tego języka, który gwarantuje chociażby nazwanie uzyskanego wykształcenia), są tylko „jedną z wielu możliwych perspektyw, [jaką – A.G.] do badania literatury można zastosować [...]”⁹. A skoro tak, to może się po prostu „okazać, że nie ma żadnej dyscypliny pod nazwą «nauka o literaturze»”¹⁰. Tak, lecz któż z nas jest w stanie zgodzić się z tą tezą – wprost i bez zastrzeżeń? Podsycając mit o esencji i przedmiocie, chcąc uzasadnić nasz byt w ramach instytucji, kierujemy się jedynie, twierdzi Markowski, zgubną wiarą „w czystość języka i autonomię dyscypliny”. Zgubną – bo w pogoni za źle pojętą specjalizacją tracimy z oczu całokształt doświadczenia. W tej mierze stanowisko Markowskiego różni się zasadniczo, jak to widzę, od tego, które propaguje, zabiegając o swoistość nowoczesnego literaturoznawstwa, Nycz.

Chciałoby się zapytać: „Kto ma rację?”. Ale to spór o pryncypia, a te mają przecież charakter aksjomatyczny. Rzeczy rozwiązać na poziomie metodologicznym zapewne się nie da. Można jednak, jak sądzę, zapytywać o konsekwencje profesjonalizacji (Nycz) lub prywatyzacji (Markowski) czytania – zwłaszcza dla dzisiejszej kultury, czytelnictwa, wreszcie rozwoju literaturoznawstwa.

Jak pisze Tomasz Kunz, włączając się w trwałe ostatnimi laty dyskusje nad kondycją krytyki i teorii literatury: „To nie literatura, ale akademicki, sprofesjonalizowany, literaturoznawczy model kontaktu z literaturą [...] ulega na naszych oczach wyczer-

⁹ M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013, s. 208.

¹⁰ Ibidem, s. 209.

paniu”¹¹. Autor tej diagnozy nie waha się w kwestii remedium. Uważa, iż jedynie „praktykowanie czytania” jest szansą na zachowanie kontaktu z rzeczywistym czytelnikiem. Będzie to możliwe, gdy poniechamy specjalistycznego języka opisu, a postawimy na indywidualny kontakt z dziełem, który

być może pozwoliłby nam odzyskać [...] poczucie autentyczności [...], zastąpić bezpieczne kryteria naukowości kryteriami ryzykownymi, bo niewymiernymi, rodzącymi jednak [...] wymierne skutki dla jakości naszego życia: empatię, zaangażowanie i otwartość [...]¹².

„Bądźmy szczerzy i skrupulatni” – można jednak usłyszeć obok licznych nawoływań do ograniczenia specjalistyczności dyskursu krytycznego, które winno dokonywać się w imię ekspozycji indywidualnego wymiaru lektury i personalizacji literackiego dialogu (Markowski, Dąbrowski, Kunz). Niemniej pojawiają się także głosy antytetyczne, problematyzujące kwestię wartości prymatu lektur pojedynczych. Leszek Szaruga, tęskniąc za niedawnymi powinnościami krytyki, z przekąsem pisze, iż jej „sprywatyzowanie” zawiesza „wymóg obiektywizmu” i powodują, że „w jeszcze większym niż dotychczas stopniu krytyka [...] zrównuje się z literacką kreacją, stając się literaturą o literaturze”¹³.

4.

Wróćmy jednak do podstawowych propozycji strategii i terminologii nowej wiedzy o literaturze, jaką proponuje Nycz.

Refleksja autora *Literatury jako tropu rzeczywistości* zmierza do usytuowania literatury (i szerzej: tekstu jako podstawy nowej humanistyki) poza dialektyką przedmiotu (dzieło jako artystyczna rzecz domagająca się rozpoznania jego wewnętrznej gramatyki) i podmiotu (Tekst jako Inny, „nie pozwalający nam pozostawać u siebie”). Te praktyki Nycz nazywa odpowiednio **pracą nad tekstem** (jesteśmy tu w kręgu dziedzictwa strukturalnego) oraz **pracą z tekstem** (taką relacyjność odnajdujemy na przykład w tradycji hermeneutycznej).

Ujęcie zadania poetologicznego jako analizy technik dobywania słowa i bytu (w książce krakowskiego badacza można odnaleźć całą spuściznę refleksji nad sferą greckiej *techne*), które

¹¹ T. Kunz, *Dlaczego „młoda poezja” nie istnieje?*, „Odra” 2013, nr 2, s. 76.

¹² Ibidem.

¹³ L. Szaruga, *Pisanie o literaturze*, „Polonistyka” 2013, nr 1, s. 14.

Autor proponuje nazwać **pracą tekstem** (i w jej obrębie sytuuje uprawianą przez siebie **poetykę doświadczenia**), odwołuje nas (w dużym stopniu za sprawą inspiracji myślą Brunona Latoura) z bezpiecznego terytorium podmiotu-i-przedmiotu i stawia w przestrzeń negocjacji tożsamości interpretatora, który powierza się tekstowi jako przewodnikowi po rubieżach „doświadczeń pogranicznych”. (Swoistość nowoczesnego doświadczenia literatury wydaje się polegać także na **nieobliczalności**; w takim doznawaniu bowiem, jak w żadnym innym, wszelkie wydarzenie zawsze ostatecznie wypada inaczej, niż się spodziewamy – zob. s. 225–226).

Bardzo bliska jest mi koncepcja dynamiczności dzieła jako procesu „udostępniania takich postaci rzeczy, które bez wyanalizowanej interwencji [technik poznawczo-językowych – A.G.] nie doszłyby do swego uobecnienia” (s. 12). Stworzył ją Nycz na podstawie poglądów Rudolfa Steinera, Michaiła Bachtina czy Theodora Adorna. (Należało by wspomnieć także o „źródle dzieła sztuki” Heideggera. Według tej koncepcji istotą dzieła jest udzielenie rzeczy istnienia, wydobywanie na jaw takiej postaci bytu, której nigdy dotąd nie było i – poza tym właśnie dziełem/językiem – nigdy nie będzie). Takie właśnie spojrzenie na literaturę zdaje się być rękojmnią jej istotności (i istotowości), co samo w sobie może stanowić zabezpieczenie zarówno przed – co oczywiste – rozproszeniem przedmiotu badań literaturoznawstwa, jak i marginalizacją teorii literatury (literaturoznawca miałby przecież poświadczać owo ontologiczne *novum* literackiego tekstu) wśród innych dziedzin spragmatyzowanej nauki.

Drugie ubezpieczenie literaturoznawczej refleksji płynie z „rozumienia uczestniczącego”, zaangażowania badacza w problemy kulturowe danej wspólnoty komunikacyjnej (wywiezione tutaj z pojęć Hastrup – zob. s. 113), które dokonywane z zastosowaniem podstawowych pojęć z zakresu poetyki (tekst, narracja, fikcja) upoważnia znawcę literatury do kompetentnego wypowiedzania się także o dyskursach Nieliterackich (zob. s. 119).

Istotnym postulatem jest również zbliżenie dyskursu o literaturze do samej literatury, ujawnienie – jak pisze Jonathan Culler – tego, co literackie w samej teorii, a co powinno prowadzić do wyakcentowania zwrotnego sprzężenia pomiędzy poetykami i strategiami interpretacyjnymi. Literatura, będąca każdorazowo niepowtarzalną ekspresją problemów współczesności, najpierw chwyta kształt nowoczesnego doświadczenia (jak na przykład dzieło Różewicza w nowoczesny sposób odścisła splot językowych artykulacji, a nie jest już „drogocennym pojemnikiem” dla określonego, stabilnego sensu). Skoro tak, to

zamiast twardych ram teorii przykładanych z zewnątrz do pojedynczego tekstu (i „przykrawających” tekst do ramy) winniśmy raczej – postuluje Nycz, idąc tropem Latoura – studiować przypadki (uprawiać „lekturę litery”) i czytać konkretne teksty. Dopiero na ich podstawie można spróbować wysnuć prototypowe teorie („słabego” i „średniego” zasięgu) pozwalające wiązać teksty wyraźnie ze sobą sąsiadujące (charakter tego „sąsiedztwa” jest oczywiście kluczowy i warto byłoby go pogłębić). Nie należy natomiast posługiwać się koncepcjami generalizującymi, które sprawiają, że niechybnie gubimy z pola widzenia „jednostkowość literatury”.

Lektura *Wagonu* Adama Ważyka, utworu ustanowionego **przypadkiem** nowoczesnego poematu o niewytłumaczalności historii i losu, zamyka *Poetykę doświadczenia*; to lektura wirtuozerska, za jaką tęsknili zapewne czytelnicy autora *Literatury jako tropu rzeczywistości* (cóż, pod **studia przypadków** trzeba było najpierw przygotować grunt, aby same studia przypadkowymi się nie zdawały).

Mam jednak przy okazji tych analiz kilka pytań. Po pierwsze, nie odstępuję mnie wrażenie, iż poemat Ważyka potraktowany jednak zostaje jako egzemplifikacja nowoczesnego doświadczenia „niepoznawalności” (mam też zastrzeżenie, czy odkrycie owej „szydycznej reguły” przez protagonistę *Wagonu* oznacza koniecznie, że „próżno szukać ukrytego racjonalnego porządku” – zob. s. 312). Czy nie stało się (dziwnym trafem) tak, że dopiero ustanowiona uprzednio rama pozwoliła dostrzec (nie do końca przypadkowy w takim układzie) tekst? Czy porządkowanie, układanie tekstów w węzły nie odbywa się za sprawą istniejących supozycji lub hipotez całości układu? (A może po prostu nie istnieje nieuprzedzona procedura wyprowadzania teorii/ramy z konkretnych utworów)? Po drugie, jak/dlaczego rozumieć, że poemat Ważyka „nie tylko mówi o [niewytłumaczalności egzystencji – A. G.], ale w pewnej mierze sam jest tym czymś?” (s. 318). Czy ta swoista tożsamość bytu, doświadczenia i tekstu ma być właściwością „literatury nowoczesnej”? Owszem, z ową „niewytłumaczalnością” dobrze koresponduje tytułowa metafora utworu Ważyka. Na czym jednakowoż wesprzeć przekonanie, że to właśnie *Wagon* (a nie na przykład późne wiersze Mieczysława Jastruna, Witolda Wirpisy czy powieść *Wniebowstąpienie* Tadeusza Konwickiego) **stanowi samo doświadczenie niewytłumaczalności/ jest samą niewytłumaczalnością?** Nawet przyjęcie „wydarzeniowego” charakteru owej tożsamości przecież, po pierwsze, nie zabezpiecza przed arbitralnością jej uznawania; po wtóre (jeśli jednak uprzemy się przy wzorcowym zrealizowaniu tematu w tym czy

innym dziele), ogranicza **przypadkowość** tekstu, każąc go sytuować w obrębie innych, których twórcy podjęli temat niepoznawalności/niezrozumiałości zasad historii i historiozofii. Swoją drogą, czy nie byłoby właśnie interesującym zadaniem, gdybyśmy dopiero przyglądali się „poczuciu trafności” (którego śladów szukalibyśmy na przykład w samych dziełach, dyskursywnych o nich komentarzach, w czytelniczym oczekiwaniu, w krytyczno- i historycznoliterackich „wzorach «legeiczości»”) poszczególnych języków, dykcji, dzieł, metafor (**przypadków**) względem doświadczeń, które zostają przezeń wypowiedziane?

Nielatwo w krótkim tekście napisać o *Poetyce doświadczenia*; wszak jest ona summą pewnej drogi – trwającej od blisko dekady – jednego z najważniejszych polskich teoretyków literatury. Podarowałem więc czytelnikom „streszczeniowe procedury” i „przymiotnikowość” – główne narzędzia w rękę recenzentów (tym bardziej, że mowa o lekturze obowiązkowej).

A ten lakoniczny katalog pytań niech będzie jedynie zachętą do lektury.

ADRIAN GLEŃ

Insurance for the Literary Studies (Remarks on the Margins of *Poetyka doświadczenia [Poetics of Experience]* by Ryszard Nycz)

The text is an attempt to indicate innovatory terminological solutions and their critical reception of the so-called cultural theory of literature, being formed in the last decade, on the basis of the last proposal included in *Poetyka doświadczenia (Poetics of Experience)* by Ryszard Nycz. The author of the essay concentrates on the fundamental humanistic notions, for example experiencing, happening, paradigmaticity, interdisciplinarity in the studies into literature or intertextuality, which, from this viewpoint, are subject to redefinition and a kind of conceptualization. A separate place in these considerations is occupied by the comparison of the stance of the author of *Sylwy współczesne* with the recent writings of Michał Paweł Markowski and the argument with the analysis of specific case studies included in the ending of *Poetics of Experience*.

Keywords: poetics of experience, event, philosophy of adventure, case study, interdisciplinarity in the literary studies.

Adrian Gleń – historyk i teoretyk literatury, krytyk literacki, adiunkt w Zakładzie Literatury Współczesnej i Teorii Literatury przy Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Członek Akademii Młodych Uczonych przy Polskiej Akademii Nauk oraz Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Opublikował około dwustu tekstów z zakresu teorii i historii oraz krytyki literackiej. Jest autorem sześciu książek autorskich (ostatnia: „*Marzenie, które czyni poetą*”. *Autentyczność i empatia w dziele literackim Juliana Kornbausera*, 2013), a także redaktorem sześciu tomów (ostatni: „*Było nie minęło*”. *Antologia tekstów poświęconych twórczości Juliana Kornbausera*, 2012).

